

Gerard Wilk

W historii powojennego baletu nazwisko Gerarda Wilka figuruje wśród najwybitniejszych. Obdarzony pięknymi warunkami zewnętrznymi i wielkim, a wszechstronnym talentem, od pierwszej chwili zwrócił na siebie uwagę. Nic więc dziwnego, że w błyskawicznym tempie zrobił karierę.

Urodził się w Gliwicach. Po ukończeniu warszawskiej Szkoły Baletowej zaangażowany został jako solista do Teatru Wielkiego w Warszawie. W latach 1966-70 był ulubieńcem publiczności. Każdy spektakl z jego udziałem stawał się wielkim wydarzeniem. Rzadko w balecie pojawiają się tego rodzaju indywidualności. Porywał publiczność i zachwycał maestrią wykonania. Tańczył wszystkie partie solowe, m.in. Zygryda w "Jeziorze łabędzim", Alberta w "Giselle", Paola w "Don Kichocie", Księcia w "Kopciuszku" i Romea w "Romeo i Julii", a także tytułowego "Spartakusa" w balecie Chaczaturiana, odnosząc wielki sukces. Miłośnicy baletu - mam taką nadzieję, bo czas jest nieubłagany - pamiętają go jeszcze jako wybitnego tancerza, na wskroś nowoczesnego, z licznych występów w Telewizji Polskiej, gdzie znakomicie czuł się w układach współczesnych, prezentując i w tym gatunku najwyższą klasę. W roku 1970, będąc u szczytu swojej kariery w Polsce, wyjechał do Paryża i oczarowany Zach-



dem zdecydował się nie wracać do kraju. Wielki Maurice Bejart, twórca słynnego Baletu XX Wieku z siedzibą w Brukseli, który już wcześniej widział Gerarda na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie, zaproponował mu współpracę i stanowisko solisty w swoim zespole. I tak się zaczęła jego zagraniczna kariera. U Bejarta przetańczył 11 lat, co było rzadkością w historii tego baletu. Bejart wysoko cenił Gerarda i jego talent. Swoje układy często tworzył z myślą o nim, aby dać mu satysfakcję i pokazać jego umiejętności.

Z Baletem XX Wieku Gerard objechał pół świata. Tańczył w “Romeo i Julii”, w “Święcie wiosny”, w “Ognistym ptaku”... W roku 1981 zamieszkał na stałe w Paryżu i poświęcił się pracy pedagogicznej. Z jego ogromnej wiedzy, talentu i doświadczenia korzystały najznakomitsze zespoły baletowe w Monachium, Berlinie, Florencji, Monte Carlo i Warszawie. Wszędzie był ceniony i zapraszany. Miły, bezpośredni i koleżeński, szybko nawiązywał kontakty. W latach 60. spędziłem z Gerardem i jego kolegami z Opery Warszawskiej kilka urlopów w Bułgarii. Był dużym dzieckiem. Dowcipnym, inteligentnym, cieszącym się życiem i duszącym w ówczesnej rzeczywistości. Potem, kiedy zrobił karierę na Zachodzie i przyjeżdżał do Polski, aby odwiedzić rodzinę, zawsze wpadał do mnie, aby pogawędzić i wspominać dawne czasy. Ostatni raz widziałem go w Zurychu, kiedy tańczył jeszcze w Baletcie XX Wieku. Był w znakomitej formie. Kiedy pojawiał się na scenie, publiczność szwajcarska nagradzała go długo



niemilknącymi brawami.

Od tamtego czasu minęło sporo lat. Nie spotkaliśmy się już więcej. Nasze drogi się mijały. Kiedy on był w Polsce i pracował jako pedagog z zespołem baletowym Teatru Wielkiego, ja byłem za granicą. W Warszawie zdołał jeszcze zrealizować swoje wielkie marzenie artystyczne: w roku 1994 zadebiutował jako reżyser operowy. Wystawił w Teatrze Wielkim "Werthera" Masseneta; premiera odbyła się 20 listopada 1994 roku.

Chciał w przyszłości częściej pracować w teatrze operowym. Prawie do ostatniej chwili, bo jeszcze w maju 1995 roku, pracował jako pedagog z zespołem baletowym w Monachium. Wiadomość o jego śmierci była ogromnym ciosem dla jego przyjaciół i wielbicieli. Mógł jeszcze wiele zdziałać: miał zaledwie 51 lat. Zmarł w Paryżu, 28 sierpnia 1995 roku.



MAESTRO

© Witold Sadowy
witold.sadowy@neostrada.pl